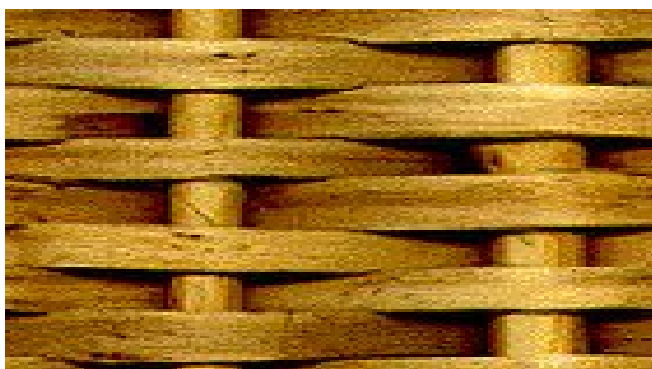


Grzegorz Pieńkowski

Jeśli nie będę pamiętał...



E-book
Subiektywnego Magazynu Literackiego - BLACK & WHITE
<http://blackandwhite.3neo.net>

Wydawnictwo "MY IP"
Sosnowiec 2006r.

© Copyright by Grzegorz Pieńkowski

© Copyright by
“MY IP” Kamil Janas
oraz BLACK & WHITE – Subiektywny Magazyn Literacki

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Autor: Grzegorz Pieńkowski

Tytuł: “Jeśli nie będę pamiętał”

Wydanie I

ISBN: 83-60435-17-0

Rozpowszechnianie, projekt okładki, korekta i skład edytorski:
BLACK & WHITE – Subiektywny Magazyn Literacki

Wydawnictwo internetowe:

“MY IP” Kamil Janas

ul. Kalinowa 65/41

41-208 Sosnowiec

REGON: 278180044

NIP: 644-246-45-44

Kontakt:

Anna Alochno – Janas

redaktor naczelna BLACK & WHITE SML

e-mail: blackandwhite@3neo.net

<http://blackandwhite.3neo.net>

Z góry widać lepiej. Widać miasto jak na dłoni. Domy widać, samochody, nawet ludzi widać. Właściwie to nie ludzie, to ludziki. Gdzieś spieszą, do swoich bardzo ważnych spraw. Będziemy za nimi podążać nie zważając na czas. Aha, jeszcze jedno. To miasto król założył. Król Kazimierz, zwany potem Wielkim. To był 14 wiek. Oczywiście nie sposób sobie wyobrazić jak to było. Nie sposób sobie wyobrazić wszystkich, którzy tu żyli i tu zostali na zawsze. Wyobrazić jednakże trzeba sobie jak te lata wyglądały w tym mieście, które nazwali Będzin. I tak już zostało. Na zawsze.

* * *

Ten paszport został wydany w 1903 roku. Paszport z carskim orłem. Dwugłowym. Na stronie siódmej urzędnik wpisał dzieci, które urodziły się: Józia w 1891, Marysia w 1896, Stasiu w 1898. Właściciel tego paszportu Grzegorz Opoka urodził się w 1869 r. w Pińczowie. Potem za chlebem przywędrował do Będzina. Tutaj poznał żonę, która była 2 lata od Grzegorza starsza. Grzegorz Opoka był murarzem. W 1911 spadł z rusztowania na budowie w Sosnowcu i zabił się. Pozostawił żonę i siedmioro dzieci. Do mieszkania na Warpiu zawitała bieda. Zawitał głód.

* * *

„i nie znać było Twych śladów”

Ps. 77, 20

Śladów Boga nie znać było, bo wiódł swój lud przez morze. I ślady nasze zamazane będą. I nie wiadomo, czy żył w ogóle Opoka Grzegorz? Czy żyły jego dzieci? Dowód jest. Paszport z carskim orłem. Na razie tylko tyle.

* * *

Nic nowego nie stwierdzamy. O przemijaniu pisał już Kohelet parę tysięcy lat temu. Już on się dziwił przemijaniem. Już psalmista wiedział że ślady życia ludzkiego zacierają się. Więc po co ich szukać?

Tutaj chodzi nie tylko o pamięć. Tutaj chodzi o podróż. Będziemy podróżować po mieście razem z ludźmi, którzy kiedyś po ulicach jego chodzili. Razem z ludźmi, którzy teraz chodzą. Będziemy rozmawiać z nimi. Jako że przypadków nie ma, zrozumiemy dlaczego ktoś żyje w tym miejscu, akurat w tym czasie i z tymi i tylko z tymi ludźmi spotyka się. Ma napisaną rolę do odegrania. Ale ma też wolność i Bóg łączy te dwie sprzeczności. Swój plan w stosunku do człowieka z wolną wolą człowieka, który chce czegoś innego, który przecież wie lepiej niż Bóg.

* * *

W 1896 roku urodziła się Marysia. Marysia Opoka. Taka data jej urodzenia widnieje w paszporcie z carskim orłem. W tym 1896 roku Mikołaj II zostaje koronowany na cara Rosji. To jego zdjęcie wiszące w sali szkolnej na Warpiu Marysia będzie oglądać i przed lekcjami hymn „Boże cara chranij” będzie śpiewać.

Z dziennika cara Mikołaja II:

„Procesja wyruszyła dokładnie o wpół do trzeciej, mama zajęła pierwszą złotą karoce... Cóż mogę powiedzieć o zgotowanym nam powitaniu – było radosne, pełne triumfu, jak tylko może być w Moskwie”

* * *

Jeszcze po 60 latach Marysia znała na pamięć hymn rosyjski. Bóg nie obronił cara. Zamordowali go bolszewicy wraz z jego rodziną. Ale jest początek wieku, dwudziestego ma się rozumieć. Car ma się jeszcze dobrze a w Będzinie stacjonuje pułk dońskich kozaków.

* * *

*„Krzyż jednego staje się dobrodziejstwem
dla drugiego i to wspólne przemierzanie
dróg, by dostać się do niebieskich bram
rozliczyć – nie razem ale osobno ze wszystkiego”.*

* * *

Parę kilometrów tylko, a miasto Będzin nie byłoby w rosyjskim zaborze. A tak świat wschodu przypadł mu w udziale.

* * *

Ci kozacy dońscy, tacy przystojni i uśmiechnięci na tym zdjęciu, zupełnie inne maniere okazywali kiedy nahajkami bili tłum, który wyrażał inne zdanie niż to, jakie Jaśnie panujący narzucał.

Brali – opowiadała Marysia – garść słonecznika do ust i umiejętnie zębami i językiem oddalali ziarenko od łusek. Nie pojedynczo jak teraz to robimy. Po prostu garść. A potem pluli na ulicy. Wyobraźcie to sobie w zaborze pruskim, gdzie pozamiatane chodniki, przycięta równo trawa i czystość, i schludność.

No cóż, tam Europa.

A my co? Azja.

* * *

„Błogosławieni, którzy czują się bezsilni i w Panu szukają pomocy, albowiem oni zostaną podźwignięci”.

* * *

W synagodze pod zamkiem modlą się będzińscy Żydzi. Już tu wrosli niczym kilkusetletnie drzewa. Mają swoje groby, fabryki, ulice i kamienice. A w Wiedniu Adolf Hitler nie dostał się do Akademii Sztuk Pięknych mimo że jego akwarele, nienajgorsze.

* * *

A tymczasem w szkole na Warpiu zaczęła się lekcja. Hymn odśpiewany i nauczyciel Rosjanin czyta uczniom historię rodu Romanowów.

Mikołaj II Romanow, miłościwie nam panujący car i jego żona Aleksandra doczekali się syna. Mały carewicz Aleksy – mówi nauczyciel – kiedyś obejmie tron Wszechrusi. A przyjdzie czas że może i do miasta Będzina zawita.

Nie zawita. Zgnije gdzieś w dole w Jekaterynburgu. A wcześniej życie jego będzie pasmem cierpienia, gdyż straszliwa choroba dręczyć go będzie.

I jeżeli on uosabiał Imperium, to Imperium było cieniem. Wykrwawiającym się cieniem. Ale o tym nie wiedzieli uczniowie na Warpiu.

* * *

Carewicz Aleksy Mikołajewicz urodził się 30 lipca 1904 o godzinie trzynastej piętnaście. I to była pierwsza wiadomość jaką 1 września 1904 roku usłyszała Marysia i jej koleżdy w szkole na Warpiu.

Aha. Jeszcze jedno. Mały car był długi na 58 cm. Ważył 4660 gram.

* * *

„Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”.

J. 6, 12

Czyli ważne jest wszystko. Z życia Marysi i wielu, wielu innych pozostają takie okruchy, ułamki. Zbieramy je, do kosza wkładamy, niech każdy weźmie, kto całego bochenka chleba nie jadł. Przyjdzie czas że te okruchy, te fragmenty, te ułamki cenne będą. Już są cenne. Z nich budujemy całość. I jak się dobrze wczytamy to ujrzymy całe życie tych co kiedyś ulicami miasta chodzili, a teraz nie ma ich. A patrząc na nich, siebie zobaczymy.

To się wydaje proste. Życiorys człowieka. Znamy datę urodzenia, znamy datę śmierci, znamy garść faktów z życia, a przecież nie rozwikłamy nigdy tajemnicy. Tajemnicy dlaczego urodził się tutaj? Dlaczego spotkał w życiu te osoby a nie inne?

Dlaczego cierpiał, kiedy inni... też cierpieli?

Żadnych odpowiedzi nie będzie, nie może być.

* * *

Carewicz Aleksy z wiadomych względów do Będzina nie przyjechał, przyjechała za to Walentyna Tierieszkowa i Walery Bykowski. Tłum z bijącym sercem czekał z czerwonymi chorągiewkami z sierpem i młotem, na przyjazd kosmonautów z Kraju Rad. Mignęli, jak przystało na kosmonautów w ekspresowym tempie, zmierzając do Katowic i tyle ich widziano. Działo się to w sześćdziesiątą rocznicę urodzin carewicza Aleksego.

* * *

Jurij Gagarin był pierwszym kosmonautą świata. Obarczono go wieloma zadaniami. Jednym z nich było to: miał definitywnie stwierdzić, jest w kosmosie Bóg czy go nie ma. Jurij Gagarin stwierdził autorytatywnie że Boga nie ma. On Boga nie widział a więc go nie ma. Jakoś nie dostrzegł potęgi Wszechświata, zawieszonych w przestrzeni gwiazd, bezmiernego piękna uczynionego ot tak sobie, mimochodem. Parę lat później lecąc odrzutowcem do innego miasta po wódkę i rozbił się. Już przekonał się definitywnie czy On jest, czy go nie ma.

* * *

Jurij Gagarin był wzorowym radzieckim obywatelem, czego nie można powiedzieć o Josifie Brodskim – jednym z największych poetów Rosji. W 1964 roku w pewnej sali sądowej Petersburga, który chwilowo stał się Leningradem doszło do następującego dialogu:

Sędzia: Gdzie pracowaliście?

Oskarżony: W przemyśle, w ekspedycjach geologicznych...

Sędzia: Jak długo pracowaliście w przemyśle?

Oskarżony: Rok.

Sędzia: W jakim charakterze?

Oskarżony: Jako frezer.

Sędzia: W ogóle jaki jest wasz zawód?

Oskarżony: Poeta. Poeta-tłumacz

Sędzia: A kto ustalił że jesteście poetą? Kto was przyjął w szeregi poetów?

Oskarżony: Nikt. A kto mnie przyjął w szeregi ludzi?

Sędzia: Czy uczyliście się tego?

Oskarżony: Czego?

Sędzia: Jak być poetą. Czy nie próbowaliście uczęszczać na uniwersytet, gdzie dają wykształcenie... gdzie uczą...

Oskarżony: Ja nie myślałem... nie sądziłem, że można to osiągnąć przez wykształcenie.

Sędzia: A przez co w takim razie?

Oskarżony: Myślę, że to... od Boga...

* * *

W 1945 roku jeszcze raz Maria miała spotkanie z Imperium. Tym razem ludzie Imperium przysli z karabinami na sznurkach, obdarci, prawie bosi ale idący na Berlin. Jednego z nich zakwaterowano w domu Marii przy Brzozowickiej ulicy. Śpiewał całą noc pieśni rosyjskie, smętne i rzewne, i powiedział słowa na zawsze zapamiętane:

„Jeśli nie zginę po drodze, jeśli nie zginę w Berlinie to gdy wrócę zabiją mnie. Zabiją mnie bo widziałem świat Zachodu. Przyjdą w nocy, zabiorą do łagru i zabiją. Przyjdą w czapkach z niebieskim otokiem”.

Ale to było powszechne doświadczenie w Imperium.

Anna Achmatowa pisała w 1939 roku tak:

„Przyjdiesz tak czy inaczej – czemu więc nie teraz?

Czekam – i jest mi bardzo ciężko.

Już światła pogasiłam, próżno drzwi otwieram

Tobie, tak prostej i zwycięskiej.

Przyjmij każde wcielenie, jakiego zapragniesz,

Zatrutym wdrzyj się pociskiem

Lub jak zbir doświadczony z nożem się zakradnij,

Lub tyfusowym zadław mnie uściskiem.

Albo bajeczką, którą wymyśliłaś,

Aż do znudzenia znaną ludziom –

Abym otok niebieskiej czapki zobaczyła

I pobladłego stróża, gdy przyjdzie mnie budzić.

Teraz mi wszystko jedno. Jenisej się toczy,

Gwiazda Polarna śle promienie.”

* * *

„Radujcie się, choć teraz musiałem doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń”.

1 P 1, 6

Tam nie będzie cierpienia. Czy taką nadzieję miał żołnierz Imperium spędzający noc na kwaterze w Będzinie? Imperium odebrało mu wszystko. Wymazało wiarę, nadzieję i miłość z życia. Było piekło i strach. Miliony tego doświadczyły, ponieważ zawładnął tym ogromnym krajem Zły. I nie chodzi tutaj o kolor sztandarów, o głoszone hasła. To był kamuflaż. Istotą były rządy czystego Zła. Zła, które deprawowało ludzi i na pokolenia zaszczepiło im kłamstwo i obłudę.

* * *

Pisząc tę książkę, a właściwie tom piąty cyklu „Imię moje jak dźwięk pusty” pod tytułem „Jeśli nie będę pamiętał” często słyszę takie oto opinie:

Dlaczego używasz tylu tekstów z Pisma św.?

Odpowiadam.

Tyle mód przeminęło, tyle form umarło, a inspiracja tekstami świętymi jest niewyczerpana. I nawet pisząc o moim mieście tekst, który jest takim luźnym skojarzeniem sięgam po np. Psalmy. Czuję bowiem że pisząc o ludziach, których nie ma, którzy odeszli do innego miasta pięknego w sposób niewypowiedziany, szukam wytłumaczenia ich życia, czasów, w których żyli tekstem ponadczasowym. Każde życie – trzeba w to wierzyć – jest ponadczasowe. Niektóre życie wydaje się banalne. Ot żył i koniec. Nic wielkiego nie zrobił, czytać nie umiał, pisać nie umiał, nigdzie nie był, no to po co żył. Ale to nasza miara i ocena. Trzeba szukać Prawdy i istoty życia. A szukanie i tylko szukanie jest najważniejsze. No to co? Wracamy do miasta. Na ulicy Podzamcze stoi stary Żyd. Właśnie wrócił z synagogi, której jeszcze Niemcy nie zburzyli. Marzy o przyjsciu Mesjasza. A Mesjasz w Kościele św. Trójcy czeka również na niego. I doczeka się.

* * *

„Bo On sam cię wyzwoli z sidła myśliwego”.

Ps. 91, 3

Wielkie polowanie zaczęło się we wrześniu. Już 8 września wielka synagoga pod zamkiem została podpalona. Nowy Testament otworzył bramę i uratował Stary Testament. Ksiądz Mieczysław Zawadzki uratował tych co znad Jordanu przybyli i nad Przemszą znaleźli swoją drugą ojczyznę. A na murze kościoła św. Trójcy jest jedyna w Polsce tablica z hebrajskimi literami, która o tym 8 września mówi. Pisze też o tym Władysław Śliwoń:

„...płonie synagoga

Płoną ludzie, płoną pergaminy...

Chrześcijański Boże

Ocal choć kilka dusz z otchłani

One zaświadczą całemu światu

Stu będzie ocalonych, nie więcej – stu!”

I odszedł ten świat. Zamordowali go słudzy niedoszłego studenta Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. A Władysław Śliwoń po Będzinie chodzi, zbiera okruchy dawnego czasu który przeminął i układa swoje wiersze.

Zobaczył „portret starego Żyda

Głowa okryta tałesem, na czole tefelin”

i już wiersz gotowy. Na jeden spacer zaprosił Ekscelencję.

„...tu stoi dom twoich bliskich

Ocalone gniazdo przodków

I stanowi świadectwo...

Tu jest Trójca święta

Ocaliła wielu Żydów, oparła się nawałom...

Tu jest zamek kamienny, gotycki...”

Ekscelencja to pierwszy honorowy obywatel miasta Będzin Jean Marie Lustiger, z Paryża. Kiedyś poszedł za Człowiekiem z Nazarethu. Uwierzył że to Mesjasz. A przodkowie Lustigera to Żydzi z Będzina.

* * *

Różne języki rozbrzmiewały na ulicach miasta.

Język Tołstoja i Gogola można było usłyszeć, język Goethego również.

Język Balzaka też, bo Francuzi kopalnią „Paryż” w Dąbrowie zarządzali i linię tramwajową zbudowali. Lecz przede wszystkim język ludu wybranego – jidisz.

* * *

Telefon zadzwonił, kiedy wertowałem książki o Będzinie, zdjęcia stare oglądałem na których wszystko inaczej było niż teraz. Wszystko inaczej.

Dałeś mi do przeczytania sześć stron – głos w słuchawce zaczął zarzuty wypowiadać tonem nie znoszącym sprzeciwu – co to jest?

Makaron nawijasz na uszy, czy co? O Będzinie chcesz pisać? Dobrze.

A o czym piszesz? O jakimś niedoszłym studencie malarstwa, czy o ruskich kosmonautach. Co to ma wspólnego z Będzinem? To były epizody nic nie znaczące. Pogadaj z ludźmi to ci opowiedzą swoje historie. Idź do Komitetu Partii, zapytaj czemu zmienili Kołłątaja na Zawadzkiego, czemu wyburzyli taką piękną ulicę? Kto im dał takie prawo? Albo Sączewskiego zmienili na 22 lipca, czy taką Syberkę jak już jesteśmy w tej konwencji rosyjskiej zmienili na PPR czy jakoś w tym stylu. Chociaż Syberka i PPR... można się tu dopatrzeć zbieżności. Mówisz że to wszędzie było. Tak, racja, ale my mówimy o naszym mieście. Zresztą dajmy temu pokój. Było minęło. W końcu wróciły dawne czasy. Może przyjdzie czas i Kołłątaja odbudują. A pamiętasz Jasia Sytniewskiego? To był oryginał. Albo Dorman. Tego też niszczyli, chociaż zdolny. Ale przetrwał on i jego Teatr, a oni? Kto o nich pamięta? No to pisz dalej. Jeszcze zadzwonię. Podeslij znów parę stron, poczytam, opinię wyrażę. No cześć, na razie.

* * *

Została czcionka. Czcionkę wymyślił Gutenberg i od tego momentu tysiące ludzi dowiadywały się co myślą inni. Już mogli czytać o tym jak wygląda zachód słońca, nie zadając sobie trudu by go samemu obejrzeć. I przeczytać mogli kto chciał książki wszystkie i poznać całą wiedzę.

„Po części bowiem tylko poznajemy i po części prorokujemy

Gdy zaś przyjdzie to co jest doskonale zniknie to co jest tylko częściowe”.

1 Kor. 13, 9

Zecer w drukarni w Będzinie na ulicy Sączewskiego pracowicie układał tekst z ołowianych czcionek a potem wielka maszyna drukowała tekst. Wszędzie rozchodził się zapach farby drukarskiej a z introligatorni zapach kleju stolarskiego. A teraz mamy dyskietkę – na dyskietce tekst tej książki, odbijamy w nieskończoność.

„Gdy zaś przyjdzie to co jest doskonale...”

I dyskietka też będzie eksponatem muzealnym niczym ta czcionka. Ołowiana czcionka z literką Y.

* * *

Blask wypalonych świec. Beniamin ze swojego okna miał widok na synagogę. Wyblakłymi oczami patrzył na nią a potem z nabożną czcią przewracał kartki Pisma i tam natknął się na zdanie z Mądrości Syracha:

„Woda gasi płonący ogień”.

I zobaczył Beniamin płonącą synagogę a woda nie zgasiła ognia, bo ogień zapalił już kilka lat temu niedoszły student Akademii Sztuk Pięknych. Płonęły zwoje Tory i frunęły za rzekę Przemśle. Taki upalony fragment podniosła Marysia, którą w 1896 r. wpisał urzędnik rosyjski do paszportu Grzegorza Opoki. I nosiła ten fragment w modlitewniku swoim tam gdzie był opis drogi krzyżowej. I pisało tam tak:

„Krzyż ma także swój koniec, jest wstępem do zwycięskiego wyjścia z grobu. Rozumie to Matka tuląc martwe Ciało Syna”.

* * *

„Racz mnie zachować na wieczność”.

Nie martw się nic nie zginie, żadne słowo, łza, uśmiech. Wszystko jest zapisane. Tadeusz Kałat idzie ulicą Brzozowicką, szkła okularów ma grube niczym denka od butelek po winie, które lubił pić. Nazbierał drewna w parku, który w latach 50-tych posadzili uczniowie „dwójki”. Napali tym drewnem, wypije szklaneczkę, posłucha dziennika i dzień odejdzie. Do wieczności. Nic się nie zdarzyło, może tylko park dzisiaj pachniał inaczej i jakoś tak ładniej w nim było. Jeszcze parę dni i Tadeusz odejdzie na zawsze. Już nie przyjdzie po drewno do parku gzychowskiego bo TAM będzie siedział przy marmurowym kominku i pił Vermuth, a anioł dyskretnie da mu znać że pora spać.

* * *

Ona przeżyła prawdziwe opuszczenie, prawdziwą samotność. Samotność taką że chce się wyc z rozpacz. Ten obraz pozostanie na zawsze. Jej spacer po parku z torebką, w której były jej skarby: zdjęcia męża, krzyżyk i listy od kogoś bliskiego. Odrzucili ją wszyscy. Czy sobie zasłużyła na to? Nie. Jakiś Zły wszedł w ten układ i wszystko pokreślił. I potem wszyscy zbierali owoce zła. Ale ten jej samotny spacer po parku to wyrzut sumienia dla wszystkich. Może wtedy wspominała niegardowskie pola, siostry, matkę i znajome kąty. Tutaj była zawsze obca.

„Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje...

A jednak Panie, Ty jesteś dla mnie tarczą”.

Ps. 3, 2

To jest dla Ciebie hołd i prośba. Prośba o wybaczenie.

* * *

To wszystko to nieudolna rekonstrukcja miasta. Ale przecież można naprawdę zrekonstruować stary Będzin. Ileż turystów by wtedy przyjechało. Idąc ulicą Podzamcze z domu wychodził by stary żyd w czarnym chałacie i zapraszał by zgasić szabasową świecę. A sklepiki z mydłem, powidłem. Ciemne, z przyciemnionym portretem cara, któregoś tam. A kozacy mogliby od czasu do czasu przegnać nahajkami tych co to pracy i chleba żądają. Oj, były czasy, były, ale się minęli.

* * *

Na ulicy Brzozowickiej obok parku, który zasadziły dzieci z „dwójki” są ruiny domu. Została tylko ściana. W tym domu w czasie wojny ukrywał się pewien Żyd. Siedział 4 lata w piwnicy. jedynym jego kontaktem ze światem było malutkie okienko. Przez to okienko widział codziennie rano jak Joasia karmiła kury. Kiedy przyjechał do Polski w latach 60-tych aby podziękować osobie, która go ukrywała, wspominał o tym, powiedział: „ Pani Joasiu, ja Panią widziałem co rano i ten widok zabrałem ze sobą do Izraela”.

* * *

A niedaleko była piekarnia. Zapach chleba unosił się nad całą ulicą. Sklepiarze z Będzina przyjeżdżali i zabierali okrągłe pachnące bochenki chleba. Chleba, który piekł pan Wojnowski.

* * *

Brzozowicka to droga do Paryża. Przez lata całe kawalkady furmanek zaprzęzonych w konie podążały do Paryża, który został zbudowany, jakżeby inaczej przez Francuzów. Lucjan wstawał rano, zaprzęgał konia i wio. A w Paryżu czekał na swoją kolej. Tutaj załadowali mu węgiel, bo Paryż to kopalnia w Dąbrowie Górniczej. I rozwoził ten węgiel po Będzinie. Parę razy przywiózł węgiel i wsypał do piwnicy gdzie w czasie wojny siedział Żyd i czekał na wolność. Żyda już nie było ale Lucjan wiedział że on kiedyś tu był bo Joasia, która karmiła kury, i którą przez małe okienko obserwował Aaron, była żoną Lucjana. Już nie ma „Paryża”, nie ma furmanek, Joasi nie ma, Lucjana nie ma a Aaron w Izraelu doczekał swoich dni pamiętając o piwnicy w małym domku na ulicy Brzozowickiej.

* * *

Hinko Ethiopus, wójt Będzina, zwołał wiec. Przemsza znów wylała i do osady Brzozowica nijak dostać się nie można, chyba że by tratwy pobudować. Bo też z głodu oni pomrą, chleba im trzeba dowieźć. A zacni tam ludzie żyją. Smołę wyrabiają i węgiel drzewny. To też co postanowili to zrobili. A wszystko to z wieży budującego się zamku obronnego obserwował rycerz Lubosz.

* * *

Ciemności kryją ziemię. Przychodzi cisza. Wtedy nie ma nikogo. Ciemność jest wtedy ciemniejsza. Telefon milczy. I wtedy pytanie dlaczego? Dlaczego nie widzę? Dlaczego dałeś mi tak trudne życie? Ale trzeba prosić. Wszak o cokolwiek prosić będziesz – otrzymasz. Kiedyś zrozumiemy wszystko.

* * *

**„Wjeżdżamy do Będzina
stój**

**Co to za uroczysty widok? Szereg wzgórz a na jednym rozsiadło się zamczysko.
Nie zwlekać a rysować”.**

Tak pisał w 1885r. Michał Andriolli – ilustrator „Pana Tadeusza”, który podróżował po Zagłębiu i wjechał do Będzina od zachodniej strony. Zamek był ruiną lecz miasteczko Będzin tętniło życiem.

Dzisiaj też będziemy rozmawiać z tymi, którzy jadąc samochodem czy tramwajem zatrzymali się w Będzinie by zobaczyć zamek, by tutaj pobyc. Choć chwilę.

* * *

Okazało się że węgiel na Brzozowicy jest płytko dlatego wykopano w latach 60 – tych kopalnię odkrywkową. Funkcjonowała parę lat. Zawsze syrena dawała sygnał że odbywa się strzelanie i trzeba zachować ostrożność. Teraz w tym miejscu rośnie las. Przyroda walczy i naprawia to co zniszczył człowiek.

* * *

Andriolli aby narysować zamek i stary Będzin musiał poświęcić temu zajęciu dużo czasu. My bierzemy aparat fotograficzny. Najlepiej z wieży zamku.

Pstryk – mamy zdjęcie ronda i tramwaju który jeździ do Czeladzi. Pstryk i Elektrownia Łagisza. Zaraz, zaraz, a gdzie szyb „Walery”. Przecież był na Brzozowickiej a już go nie ma. Trzeba się spieszyć i fotografować wszystko bo już jutro może czegoś nie być. Jutro może nie być nas.

* * *

Obok Aarona w piwnicy pana Misia na Brzozowickiej ulicy siedział Anioł Stróż. I razem z Aaronem patrzył przez okienko małe, na karmiącą kury Joasię. A naprzeciw domu Joasi rosło ogromne drzewo. I tam przybita była mała kapliczka. I widział Aaron jak w maju modlili się tam ludzie. On tych modlitw nie znał. Znał Torę i Psalmy. I często powtarzał Psalm 10:

*„Dlaczego z dala stoisz, o Panie
w czasach ucisku się kryjesz,
gdy występny się pyszni, biedny
jest w udreće...”*

A Anioł Stróż szeptał mu niesłyszalnie prawie:

Przybyłem, jestem posłańcem, obronię cię. Wytwarzaj.

* * *

W Będzinie przed II wojną światową było kilka zakładów fotograficznych. Wyprawa do fotografa to było przeżycie. Trzeba było ubrać się odświętnie i przybrać odświętną pozę. Pracowni „Moderne” zlecono zrobienie zdjęcia z wycieczki klasy dziewcząt z gimnazjum Furstenbergów. Pod ruinami będzińskiego zamku ustawiła się cała klasa a panowie fotografowie z „Moderne” uwiecznili ten fakt. A potem to zdjęcie jedna z wychowanek wzięła ze sobą to obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. A potem odnaleziono je w walizce wraz 2500 innymi zdjęciami a potem wpisano na płytę CD i teraz spoczywa w twardym dysku komputera. I w każdej chwili można tam wejść i popatrzeć na klasę dziewcząt z gimnazjum, które zadowolone patrzą w obiektyw gdyż przeczuwają... że to zdjęcie w albumie będzie, na płycie będzie i nie zginie.

To tylko one zginą.

* * *

Jeden z obrazów Drogi Krzyżowej w kościele św. Trójcy w Będzinie ukazuje człowieka z aparatem fotograficznym i Człowieka z Krzyżem. Człowiek z aparatem jest na pierwszym miejscu a Człowiek z Krzyżem właśnie upadł i mija go obojętny, spieszący się tłum. Ale człowiek z aparatem ma temat na „news”, jednakże by oddać prawdę wydarzenia musi przykłęknąć, wtedy dobrze odda wymowę tej sytuacji. To jest stacja „Pierwszy upadek”. Ale Człowiek z Krzyżem się podniesie i wygra. A ten drugi?

* * *

Przy tej ulicy wiodącej do „Paryża” zamieszkała Alicja, której dzieciństwo przypadło spędzić tam gdzie dzieciństwo spędzał Juliusz Słowacki. Chodziła Alicja tymi samymi ścieżkami co mały Julek. Juliusz przewidywał koniec tej kresowej sielanki i ten kres Alicja oglądała. Oglądała wywózki na Sybir i rozpad świata, który nostalgię do dzisiaj wywołuje. Przyjechała do Będzina. Tutaj mieszka i tutaj zostanie.

* * *

A na osiedlu które blisko Zamku wybudowano mieszka rodzina z Mongolii. Synowie uczą się w będzińskiej szkole o wielkim pochodzie mongolskim z 1241 kiedy to wojska Dżyngis – Chana podeszły aż pod Wrocław. A drewniany będziński zamek właściwie warownię oczywiście spalono. Teraz potomkowie Dżyngis – Chana uczą się polskiego języka. A starszy brat będąc na wakacjach w Mongolii pomagał ekipie japońskiej w poszukiwaniu grobu

Dżyngis – Chana. A młodszy nie zna żadnego mongolskiego słowa. I można powiedzieć że też jest będziniakiem z dziada – pradziada.

* * *

„i przyglądać się temu co niewidzialne”.

Jan Biela

Ulica Podzamcze zaczyna się koło byłego Gimnazjum Furstenbergów, teraz liceum, które przyjęło imię twórcy „Nocy listopadowej” ciągnie się aż do zamku, który wiele lat po najeździe Dżyngis – Chana zbudował Kazimierz zwany Wielkim. Biegnie ta ulica obok dwóch cmentarzy: cmentarza katolickiego i parę kroków dalej – żydowskiego. I pierwszego listopada cmentarz katolicki jak wszędzie jarzy się milionami świec a cmentarz żydowski tonie w mroku. Lecz w 2001 roku było inaczej. Idąc w stronę zamku zauważano na kirkucie żydowskim palącą się jedną lampkę. Ta jedna jedyna lampka, położona na macewie, to może ślad pamięci po tej wycieczce dziewcząt z Gimnazjum Furstenbergów, które stoją pod Zamkiem i patrzą w obiektyw, a teraz patrzą z ekranu komputera. Może na imię jaj było Salka, a może Róża, Sara albo Dorka.

* * *

„Niezwykłość składam z mozolnie zbieranych okruchów codzienności”.

W tej naszej mozaice brakuje jeszcze wielu kamyczków- okruchów. Trzeba będzie zaprosić na spacer po Będzinie parę znanych osób. Niech opowiedzą o swoim czasie, o swoim miejscu. Widzimy z góry z wieży zamku jak Lucjan przywiózł węgiel do małego domku na Brzozowickiej blisko parku. Wysypał przy samym okienku, tym przez które oglądał Joasię, żonę Lucjana Aaron. Patrzymy na Górę Zamkową a tam Waław Pilecki rozstawia sztalugi. Będzie malował zamek. Dzisiaj od tej strony. Jeszcze na wzgórzu Syberka nie ma ani jednego wieżowca. Patrzy na prawo i widzi pałac Mieroszewskich, a dalej na pracujących w polu, Las Grodziecki i górę św. Doroty. Malując zamek wspomina Rosję. Był na Syberii jeszcze przed rewolucją. Tam poznał zesłańców polskich a teraz patrząc na wzgórze Syberka stają mu oni przed oczyma jak żywi. Waław Pilecki dużo maluje, czuje że musi się spieszyć bo choroba zżera go, a on chce pozostawić ślad na płótnie. Swoje miasto.

* * *

Waław Pilecki, artysta malarz urodził się w 1896 roku, w tym samym roku co Marysia wpisana do paszportu z carskim orłem Grzegorza Opoki. Z tym że Waław Pilecki urodził się na dalekim Uralu w miejscowości Nowoczerkutino. Studia malarskie zaczął w Jekaterynburgu gdzie zamordowano cara (którego portret widziała Marysia co dzień w szkole na Warpiu).

W Będzinie zamieszkał w 1921 r. Grób Waława Pileckiego jest na cmentarza niedaleko Góry Zamkowej obok grobu Marysi z domu Opoka.

Taki zbieg okoliczności.

* * *

Z dziennika cara Mikołaja II:

„Wszyscy z wyjątkiem Aleksego spaliśmy dobrze. Ból wciąż go męczył, ale przerwy między jednym, a drugim atakiem były dłuższe.

26 maj 1918 rok
Jekaterynburg”

* * *

Pod Lasem Grodzieckim był staw. W tym stawie mieszkał topielec. Zdarzało się że wychodził ze stawu i gonił różnych nieszczęśników, którzy ledwo żywi uciekali do domów swoich, a tam przez lata, przez dziesiątki lat te historie opowiadane wieczorami – kiedy mrok rozświetlały tylko świeca lub lampa naftowa – ubarwiały monotonne życie. I kiedy zaczęła się epoka radia a potem telewizji, odeszły te historie w niepamięć. A przecież były prawdziwe jak topielec, który gonił aż pod sam dom na Brzozowickiej pewnego mieszkańca Będzina. Bo przecież ktoś go gonił, ktoś straszny. A on potem dwa tygodnie leżał chory. Chory z przestraszenia.

* * *

28 czerwiec 1927 rok. Dom na Warpiu w Będzinie.

Za parę minut rozpocznie się transmisja radiowa z Krakowa, z pogrzebu Juliusza Słowackiego. Mietek Opoka zainstalował w mieszkaniu ogromną antenę, która niczym pajęczyna oplótła sufit, bo radio kryształowe takiej wymagało. Wkopał w ziemię dziurawe wiadro jako uziemienie, słuchawki włożył do głębokiego talerza, który spełniał rolę wzmacniacza słabego głosu ze słuchawek. Cała rodzina i kilkunastu sąsiadów słuchali spikera, który opowiadał że sam Naczelnik Piłsudski z dostojnikami osobiście niósł trumnę Juliusza na Wawel, „aby królom był równy”. A jeszcze wczoraj córeczka Mietka z koleżankami z klasy tworzyła szpaler na dworcu kolejowym w Sosnowcu, przez który wolno przetoczył się pociąg z trumną Słowackiego. Rzucała kwiaty, by powitać tego, który zaklinał, żeby „żywi nie tracili nadziei”.

Rozległ się dźwięk dzwonu „Zygmunta”. Donośny dźwięk. A oni czuli, że są tam na Wawelu a nie w ubogiej izbie robotnika kopalni „Paryż”, i słuchają jak Juliusz wraca z Paryża. Do siebie.

* * *

Giza Anisfeld, nauczycielka j. polskiego w Gimnazjum Furstenbergów, zadała aby nauczyć się na pamięć Jana Kochanowskiego tren, napisany po stracie Urszuli. Była wiosna 1939 roku. I patrząc dzisiaj na zdjęcie tej klasy ustawionej pod zamkiem słychać jakby z oddali jak dziewczęta deklamują strofy mistrza z Czarnolasu:

„Pełno nas a jakoby nikogo nie było...”

* * *

Ta wąska uliczka łącząca ulicę Kołłątaja z placem 3 Maja nazywa się Brama Cukiermana. Gdyby zmieniono szyldy na przedwojenne, można by kręcić tutaj film o latach 20 – tych czy 30 – tych. Tutaj jeszcze atmosfera tych lat się unosi. A sam Benjamin Cukierman tajemniczo wygląda na zdjęciu zrobionym w latach 30 – tych. W kapeluszu wygląda niczym agent wywiadu. Cukierman zginął w obozie w Oświęcimiu. Przeszedł bramę z szyderczym napisem „Arbeit macht frei”. Została po nim w Będzinie brama zwana jego nazwiskiem. Nazwiskiem znanym przed wojną gdyż był Cukierman, cukiernikiem i wyrabiał słynne w Będzinie ciastka kremowe.

* * *

Brzozowicka kończy się przy szybie „Walery” którego już nie ma. Potem zaczyna się Siemońska. I tam właśnie na końcu Brzozowickiej i początku Siemońskiej na terenie bazy Mostostalu była przez trzydzieści lat ustawiona rakietka, z napisem Wostok. Podtrzymywały ją dwie rzymskie dziesiątki, czyli XX wiek. Wiek podróży kosmicznych. Wiek podróży na

Księżyc. Wostok jednakże na Księżyc nie dotarł. W 1969 roku cała Brzozowicka i cały świat oglądały Neila Armstronga, który umocował flagę na Księżycu. Nie była to niestety flaga radziecka. I ta rakietą Wostok została na tę wyrzutni, chociaż mijając ją furmani jadący z węglem czy po węgiel do „Paryża” mieli nadzieję zobaczyć ją na Księżycu. Wylądowała niestety na składowisku złomu.

* * *

O czwartej nad ranem wstawał Piotr, który mieszkał przy ulicy Brzozowickiej, aby zdążyć na szychę na kopalnię „Mars”. Kopalnia „Mars” wydobywała węgiel w Łagiszy. Piotr należał do Związku Zawodowego „Polska Praca” działającego przy tej kopalni a w roku bodajże 1937 pojechał do Warszawy, aby tam walczyć o prawa związkowe. Całe życie wspominał ten wyjazd bo to był jedyny jego wyjazd poza Będzin. W Łagiszy oprócz kopalni „Mars” wydobywało węgiel 11 innych kopalni, po których dzisiaj śladu nie ma. Legitymację związkową i bilet do Warszawy przechowywał Piotr całe życie niczym relikwie. Kiedy Piotr wychodził wczesnym świtem do pracy na „Marsie” był obserwowany przez Aarona, który siedział w piwnicy w czasie wojny. Zawsze o czwartej czterdzieści pięć Aaron słyszał skrzypiącą furtkę i widział podążającego szybko Piotra, spieszącego na „Marsa”.

* * *

Kiedy w piwnicy Aarona następowała ciemność, kiedy nawet ten wąty promyk światła a z nim wydarzenia dziejące się na ulicy Brzozowickiej ustępowały, to wtedy Aaron przypominał sobie dawne życie. Życie kiedy o barbarzyńcach spod znaku swastyki nikt jeszcze nie słyszał. Przypominał sobie modlitwy, których uczył się dzieckiem będąc a potem słyszał je w synagodze pod zamkiem. Przypominał sobie Psalm 3 gdyż to modlitwa prześladowanego: **„Panie, jako się namnożyło nieprzyjaciół moich, wiele ich powstaje przeciw mnie. Powstań Panie! wybaw mnie Boże mój! albowiem Ty uderzył w lice wszystkich nieprzyjaciół moich, a zęby bezbożników pokruszyłeś”**. Czas w tej piwnicy biegł innym rytmem niż wtedy, kiedy z przyjaciółmi bawił się w tamtym Będzinie. Każda minuta to była wieczność. Czasami czas zatrzymywał się. Każde wydarzenie, które dochodziło do niego było przemyślane na wiele sposobów. Kiedy Piotr wychodził do pracy to Aaron wiedział jaki dzisiaj ma nastrój, wiedział to po sposobie zamykania furtki, po krokach: czy szybkie czy pełne znużenia. Był niczym detektyw. I rzadko się mylił.

* * *

Pewnego razu dały się słyszeć potężne detonacje. Te strzały pochodziły z „Paryża”. Nie była to rewolucja francuska, Bastylia nie zdobywano, to tylko na kopalni „Paryż”, na poziomie 600 metrów odstrzeliwano ścianę węglową. I w roku 1963 dzieciom ze szkoły nr 2 położonej na początku Brzozowickiej, spadł na głowy sufit z powodu tych strzałów w „Paryżu”. Nikomu nic się nie stało bo gruz z sufitu spadł w tylnej części klasy a tam wtedy nikt nie siedział bo klasa była dobra i pani Jedynakowa nie musiała przesadzać do ostatnich rzędów. To jest jeszcze dowód na to że warto się uczyć bo można zachować wtedy zdrowie a nawet życie. Ale mimo wszystko tą część szkoły nr 2 zamknięto i zaczęto myśleć o przeniesieniu jej gdzieś dalej. Uczyniono to i dwójka znalazła się w innym miejscu, gdzie do dzisiaj trwa. I tak to „paryscy górnicy” przenieśli „dwójkę” na Osiedle Zamkowe.

* * *

Noc zła, noc ciemna skończyła się dla Aarona. Siedział w tej piwnicy – grobie parę lat, lecz przyszedł dzień, o którym marzył przez te lata. *Nadszedł świt i w gałęziach rozłożystych palm dał się słyszeć ptaków śpiew. Ze swych kryjówek powychodziły wylęknione jeszcze jaszczurki. W całej okazałości pojawiło się słońce i swoimi długimi pełnymi ciepła promieniami oświetliło ciemne wejście do grobu.* I wyszedł.

* * *

Aaron wcześniej nie znał tej rodziny, która go teraz przechowywała. W ogóle nigdy w tej części miasta nie bywał. W 1937 czy 38 pływał po Przemyszy galerami i oglądał tą część miasta. Żył w innym świecie. To cierpienie pokazało mu inny świat. Dzięki temu utworzył się cały łańcuch dobra. Przypomnił sobie wersety „Fausta” Goethego. Nauczycielka niemieckiego w Gimnazjum Furstenbergów uwielbiała tego poetę, uwielbiała niemiecką kulturę i dbała by młodzież znała kulturę niemiecką. I zapytał Faust Diabła – zło wcielone, kto ty jesteś? Jestem częścią siły mała, co ZŁA pragnąc, zawsze DOBRO działa.

* * *

Kiedy w 1914 roku terrorysta zabił w Sarajewie arcyksięcia Ferdynanda to był oczywiście powód aby rozpętać wojnę światową, którą potem ponumerowano i została w podręcznikach do historii nazwana Pierwszą Wojną Światową. Efektem tej wojny oprócz milionów bezsensownie zabitych i poranionych był głód. W Będzinie Marysia Opoka, nasza znajoma z paszportu Grzegorza, paszportu z carskim dwugłowym orłem, była zmuszona zbierać kasztany i z tych to kasztanów robić mąkę. Suszyło się te kasztany a potem mielilo i piekło chleb. A z lebiody gotowano zupę. I smak tych kasztanów był całkiem inny niż tych paryskich. Ale tamte to inna odmiana, po prostu są jadalne. To taki epizod sprzed prawie stu lat. Epizod o konsekwencji decyzji, które zapadają w zaciszach gabinetów gdzie zmienia się granicę i gdzie życie człowieka i jego los nie ma znaczenia.

* * *

Pociąg relacji Sosnowiec – Częstochowa zatrzymał się na stacji Będzin Miasto. Jeden z pasażerów patrzył przez okno i zauważył że dwie może 10-11 letnie dziewczynki które dyskretnie się rozglądały i weszły do domu, położonego w okolicach dworca. Nawet mu do głowy nie przyszło że to uczennice pana Binkiewicza. Pan Binkiewicz udzielał „tajnych kompletów” a jedną z uczennic była Marysia Jędralska. Nie mogła płacić p. Binkiewiczowi więc uczył ją za darmo. Niemcy wykryli tą „działalność” godzącą w podstawy tysiącletniej Rzeszy i zesłali pana Binkiewicza do Oświęcimia. A jednym z kolegów Marysi był Adam Bilik, jeden z synów lekarz znanego jako „Judym Zagłębia”. Pociąg pojechał dalej a ten epizod to jeden z wielu jakie mijamy po drodze nie wiedząc ile kryje prawdy i jaki zawiera w sobie dramat.

* * *

Przyglądają się nam obrazy, obserwują nas figury. Mowa o obrazach i figurach w Kościele św. Trójcy. Przygląda się Andrzej Bobola, którego namalował Wacław Pilecki. Przyglądają się figury apostołów. Wiele pokoleń mieszkańców Będzina już te figury widziały. Kiedyś figura św. Pawła była drzewem rosnącym w lesie. Rzeźbiarz odłupał te fragmenty, które mu przeszkadzały ujrzeć apostoła bo przecież on już tam był nawet gdy drzewo było maleńkim

nasionkiem, które niby przypadkowo wiatr zaniósł w tą część lasu, która na 200 lat stała się ojczyzną naszego drzewa. A teraz patrzy apostoł jak pani Felicja Góra co tydzień wypożycza książki coraz mniejszej gromadzie czytelników i jak ksiądz Paweł zapisuje kamerą cyfrową kolejne ważne wydarzenia. A fotograf z drogi krzyżowej kościoła św. Trójcy niezadowolony z konkurencji tych co fotografują wspólnotę bo tam przecież Jezus, który obiecał że gdzie dwóch czy trzech zebranych „w imię Moje tam i Ja”.

* * *

W podręcznikach historii Polski Zagłębia i Będzina właściwie nie ma. Tak się nasze losy ułożyły że wielkie i przełomowe dla państwa i Narodu wydarzenia działy się w innych miejscach. My zawsze byliśmy na marginesie historii. Na wschodnich kresach rodzi się ludzie, którzy tworzyli kwintesencję polskości prozą, poezją i czynem. Najpierw w Gnieźnie, potem w Krakowie, Warszawie a wreszcie w Paryżu było serce Narodu. A w Będzinie? Czasami zatrzymał się tutaj król. Jednakże wydarzenia te nie były milowymi krokami historii. Wspomina o Będzinie Paweł Jasienica.

W „*Rzeczypospolitej Obojga Narodów*” tak pisze „... w państwie rozciągającym się od Międzyrzecza i Będzina aż pod Dzikie Pola i Połock...”.

Będzin więc był na zachodnich kresach Rzeczypospolitej. I kiedy w kresowych dworach słuchano Chopina, czytano **Testament** Juliusza czy przepis na bigos Adama M., tutaj wstawano o 3 nad ranem by zdążyć na szychtę do „Paryża”, albo do Szena.

I tutaj Paryż kojarzył się z ciężką pracą a nie z Juliuszem piszącym „Króla – Ducha” czy Fryderykiem komponującym polonez „As-dur”.

* * *

Wacław Pilecki urodził się 1896 roku w miejscowości Nowoczerkutino w Rosji za Uralem. Maria Opoka urodziła się w 1896 roku w Będzinie. Grób Pileckiego jest obok grobu Marii na starym cmentarzu w Będzinie. Ale raz ich drogi się skrzyżowały. Nasza znajoma z paszportu Grzegorz Opoki była razu pewnego na spacerze z mężem Stefanem w okolicach zamku, który był w tych latach a były to lata 30-te, w ruinie. I tam nasza para Maria i Stefan ujrzeli malarza, który malował ruiny zamku. Wacław Pilecki mieszkał blisko zamku i malowanie tych ruin było jego pasją. Dzięki temu zresztą można było zrekonstruować zamek w latach 50-tych XX wieku. I jeszcze jedno łączy Wacława Pileckiego i Marię, córkę Grzegorz Opoki. Otóż on również kiedy się urodził został wpisany do paszportu z carskim orłem gdyż i Będzin i Nowoczerkutino leżały na granicach tego samego Imperium, w którym nigdy nie zachodziło słońce.

* * *

Ona przychodziła do nas ze swoim ojcem. To byli biedni będzińscy Żydzi. Mój ojciec częstował ich ziemniakami, które kroił w plasterki i piekł na rozgrzanej blasze piecyka zwanego żeleźniakiem. Ona była piękną żydowską dziewczyną. Miała na imię Salina. Ostatni raz widziałem ją w 1939 roku. Miałem wtedy 9 lat i ona też. Teraz mam 72 lata. Pamiętam ją jakby wczoraj wyszła od nas z ojcem. Kiedyś ją spotkam, bo do spotkania z nią kiedy by miała 15 lat nie dopuścili słudzy niedosłego studenta Akademii Sztuk Pięknych. Ja zostałem elektrykiem. Wiele kamienic w Będzinie ma instalacje elektryczne, które ja zakładałem. Teraz Będzin jest inny. Nie ma Żydów, nie ma Saliny o wielkich, czarnych oczach. A Jurek, który do dzisiaj pamięta Salinę jest synem Marysi Opoki, wpisanej do paszportu Grzegorza Opoki. Paszportu z carskim orłem.

* * *

Lekcja języka niemieckiego w Gimnazjum Furstenbergów poświęcona była pamięci wybitnego niemieckiego poety Rainera Marii Rilkego gdyż właśnie minęła 10 rocznica jego śmierci. Był październik 1936 roku. Josef Kleinfeld, nauczyciel niemieckiego, kazał czytać fragmenty wierszy Rilkego. Róża Gutman z pięknym akcentem przeczytała ten fragment:

*„...Niech ci się wszystko przydarzy
piękno i przerażenie...*

*Bliski jest kraj
który nazywają życiem”.*

Róża po lekcjach umówiła się na spacer po Górze Zamkowej a potem na seans do kina. Na ten seans wybierała się Marysia, nasza znajoma z paszportu Grzegorza Opoki. W tym roku skończy 40 lat. A w kinie film z Aleksandrem Żabczyńskim, w którym kochają się wszystkie dziewczyny a Róża ma jego fotografię nad łóżkiem.

Teraz przydarzy jej się piękno. A przerażenie, przyczajone jeszcze niewidoczne, nieznane ale już przeczuwane.

* * *

Tak... „ale już przeczuwane” skończył czytać Rzec o Będzinie „Jeśli nie będę pamiętał”. Zgromadzeni w saloniku Marcina Cumfta goście zaczęli wypowiadać swoje uwagi. Okruchy – zaczął brat Albert – smakują nieraz niczym cała kromka chleba. Często dla tych co przyjdą późno pozostają okruchy. I okruchami można się najeść. Pamiętacie „a z tego co pozostało, zebrano dwanaście pełnych koszy ułomków” – tak pisze św. Mateusz. Marysia, która słuchała Jaśka czytającego książkę „Jeśli nie będę pamiętał” z zapalem zaczęła opowiadać o swoim mieście dzieciństwa i młodości.

* * *

A teraz na tej Syberce będzińskiej wielka świątynia Golgota Wschodu została zbudowana i poświęcona pamięci tych co tam zostali na zawsze. Zostawiamy wszystkich zgromadzonych w tym dworku, niech rozmawiają, niech słuchają muzyki, a my wracamy do Będzina bo jeszcze wiele zdarzeń

i wiele ciekawych postaci czeka by dorzucić swój okruch pamięci do tej mozaiki.

* * *

Na podwórku z tyłu teatru, który przyjmie kiedyś nazwę Teatr Dzieci Zagłębia, mała Terenia bawi się w teatr. Powtarza to co widziała na scenie. Powtarza to co pan Jan zainscenizował. Razem z koleżanką jest aktorką, reżyserem, scenografem i organizatorem widowni. Na pamięć zna teksty wielu sztuk teatralnych, które ten ciekawy pan Jan na deskach teatru inscenizuje. Oni patrzą na niego a on na nie. Podpatruje te dziecięce zabawy i wykorzystuje je w swich przedstawieniach. Potem pan Jan angażuje Terenię do statystowania w swoich przedstawieniach, a ona już na zawsze połknie bakcyła teatru. Ten pan to Jan Dorman, legendarna będzińska osobowość, a mała Terenia to córka lwowiaka, który Będzin wybrał na swoje miejsce życia, sama będzie kiedyś robić przedstawienia i ocalać od zapomnienia pamięć o panu Janie.

* * *

„Do kraju tego w kącie Europy zapodzianego wśród pól rozmaitych”.

Tak się złożyło że Teatr Dormana położony jest obok dawnego gimnazjum Furstenbergów a teraz liceum Wyspiańskiego, dalej cmentarz gdzie sławne będzińskie rody spoczywają. I tutaj w to miejsce sprowadził Jan Dorman herody by mogły swoje misteria pokazać i swoją wizję Narodzenia Pana przedstawić. Dlatego przez lata pełno tutaj chodziło Piłatów, herodów, Żydów, turoniów kłapiących paszczami, bydłąt, aniołów i pasterzy. Aż jakiś „chwilowy władca” powiedział dość.

I musiały lata minąć by znów rozbrzmiały kolędy i pastorałki w teatrze Dormana.

* * *

**„Dodaj do wszystkich kości i tę garstkę kości
Dodaj nicość i siebie dodaj do nicości”**

J.M. Rymkiewicz

Na ścianie kościoła św. Trójcy od strony ulicy Kołłątaja jest przytwierdzona tablica z roku 1888.

„Na wieczną pamiątkę pochowania kości wydobytych przy kopaniu fundamentów pod nową kaplicę...”

Już nie dowiemy się kim oni byli, a przecież byli. Chodzili po Będzinie, świętowali i smucili się. Po prostu tutaj żyli. A może jeden z nich posłany był do kuźni aby przynieść mocne podkowy, które król August II Mocnym zwany zawsze raczył wyginać by pokazać nieludzką siłę swych mięśni. Bo król przybył do Będzina 15 września 1696 roku, a że podkowy skręcać lubiał to rzecz pewna.

* * *

U naszych znajomych na Warpiu gra radio. Marysia, Florentyna, Mietek Opoka słuchają programu z dalekiej Warszawy. Zaprosili sąsiadów. Tak że w mieszkaniu dwanaście osób w skupieniu słucha audycji. Nagle piosenka o Będzinie. Hanka Ordonówna swym cudownym głosem śpiewa:

„Miasteczko Będzin w Polsce jest

Rynek w tej mieścinie.

Na rynku znany łobuz był

Jankielek Wasersztajn.

**A ojciec jego grajkiem był,
na ślubach grał w Będzinie.**

I zwał się Abram Wasersztajn

I wszystko było fajn...”

Sławne miasto nasze Będzin. W radiu o nim śpiewają. Za niedługo całe Warpie będzie o tym mówić.

O tym że radio śpiewało o Będzinie.

* * *

Wszystkie książki jakie są na tej półce zostały oprawione w introligatorni działającej kiedyś przy ulicy Sączewskiego. Oprawione w sposób mistrzowski. Bo oprawa książek to rękodzieło znane od wieków. Książki oprawiała córka Marysi, naszej znajomej z carskiego paszportu, która też na imię ma Maria. A razu pewnego dostarczono Marii starą kronikę, którą odkopano w ziemi kiedy prowadzono jakieś roboty ziemne w Dąbrowie Górniczej i koparka natrafiła na rozlatującą się księgę. I Maria pieczołowicie posklejała księgę. Pergaminem uzupełniła braki i oprawiła w piękne delikatne płótno. A te książki na półce oprawione przez Marię to dzieła Słowackiego, ofiarowane autorowi książki „Jeśli nie będę pamiętał” przez prawnuka Marcina Cumfta. I przyjemnie jest wziąć do ręki piękną książkę i rozmawiać z autorem w taki sposób.

Teraz już tylko taki.

* * *

20 lipca 1969 r. Daniel, górnik pracujący w kopalni „Paryż” oglądał w telewizji jak Neil Armstrong stawia pierwszy krok na Księżycu. I kiedy jechał 24 lipca na ranną szychtę na kopalnię, która wtedy nazywała się „Gen. Zawadzki” rzucił okiem na raketę „Wostok”, raketę która na Księżyc nie doleciała ponieważ ubiegł ją „Apollo 11”, nie spodziewał się jakie wydarzenie zamąci radość z oglądania pierwszego człowieka na Księżycu.

Neil Armstrong pojechał w górę a Daniel zjechał na dół i tam razem ze 118 górnikami przeżył koszmar. Na niego i jego kolegów zważyło się 10 tys. metrów sześciennych wody i 70 tys. metrów sześciennych mułu.

„To już koniec” – pomyślał.

Jednakże rozpoczęła się akcja ratownicza i Daniel przeżył. Ktoś Dobry nad nimi czuwał mimo iż w czasach, w których Daniel żył często nie dostrzegano GO.

Ktoś czuwał nad astronautami amerykańskimi na Księżycu i górnikami zasypianymi w „Paryżu”. I w tym locie na Księżyc i w akcji ratowniczej wierzono w potęgę techniki, ale cóż znaczy technika kiedy napiera żywioł, wtedy pozostaje prośba:

„Panie ratuj bo ginimy”.

I Pan ratuje. A w gazetach, które rozpisywały się o tej akcji, o tym ani słowa. I Daniel wrócił do domu i znów mógł chodzić ulicą Brzozowicką i bawić się z wnuczką Jackiem, który po latach da swemu synowi imię Daniel, na pamiątkę po dziadku, paryskim górniku.

**„Jeżeli ci Pan nie zbuduje domu,
Próżno składają ci cegły murarze;
Jeśli nie broni miasta od pogromu,
Próżno czuwają po sztyldwach strażę.”**

Daniel odszedł na zawsze i już teraz wie kto naprawdę prowadził akcję ratowniczą na kopalni „Paryż”.

* * *

Człowiek, każdy człowiek powinien mieć swój dom. Dom na to życie i na wieczność. Takim symbolicznym domem na wieczność jest grób. Kamienna macewa mówi tak: tutaj czeka na TEN DZIEŃ Beniamin a tutaj Józef, a patrz dalej, tam czeka Róża. A te nasze znajome dziewczyny z gimnazjum Furstenbergów, które uwiecznione zostały na fotografii zrobionej pod murami będzińskiego zamku nie mają macewy.

Nie.

Już mają. Mają szklane macewy, niczym szklane domy. Wyfruwają z tych macew niczym anioły i fruną nad zamkiem, nad swoją szkołą gdzie deklamowały strofy Kochanowskiego i Rilkego, fruną nad ulicą Kołłątaja i Sączewskiego, wirują na posadzkach pałacu Mieroszewskich razem z setką braci swych uciekają z płonącej synagogi pod zamkiem i wracają do szklanych macew które stworzyła **Marta Jara-Jaworska**, żeby nieobecność stała się obecnością.

* * *

Beniamin, który ze swojego okna widział synagogę, jak zwykle wieczorem czytał Psalm:

„Zaprawdę przemija człowiek jako cień...”

Jeszcze rankiem widział Beniamin grupę rozradowanych dziewcząt z gimnazjum Furstenbergów, idących pod zamek aby dać się uwiecznić na fotografii, a teraz wieczorem ujrzał je kiedy przymknął oczy, niczym anioły fruujące.

Anioły ,które ze swych szklanych macew wyfrunęły.

I czytał Beniamin dalej:

„Zmiluj się nade mną Panie, chronię się w cieniu Twych skrzydeł ,aż minie klęska”

* * *

Zbierasz różne okruchy do swojej książki o Będzinie. Ja niewiele mam.

Mam 10 listów z Sachalina, może to cię zainteresuje? Pierwszy list przyszedł w 1966 roku. Miałem wtedy 12 lat. Ale może od początku ci powiem jak było. Pani Litewka przysłała z plikiem kolorowych tygodników które zwały się Kraj – Rad. I tam były adresy dzieci, które chciały korespondować z dziećmi z Polski. Wszyscy rzucili się na Moskwę, Leningrad i inne wielkie miasta, a mnie został Sachalin. Szukałem tego Sachalina na mapie ze dwa dni i znalazłem. Okazało się że leżał ten Sachalin na końcu świata, na Dalekim Wschodzie. Ale napisałem do Nataszy bo na imię miała Natasza. I Natasza odpisała.

Potem wysłałem jej pocztówki z Będzina, z zamkiem, pałacem i opisywałem Będzin. I wiesz ona to odebrała jako bajkę. Ale bajkę w tym pięknym znaczeniu. Nie myślała że może być takie piękne miasto i że takie życie istnieje. I to był ostatni list. Pewnie jej organizacja uznała że Natasza posunęła się za daleko. Może powiedziała na zebraniu że w Polsce jest inne życie czy coś w tym rodzaju. Tak myślę teraz że to musiała być przyczyna że korespondencja się urwała. Myślę jednak że ona te pocztówki z Będzina ma nadal, a może jej dzieci patrzą tam na końcu świata, na nasz zamek.

* * *

***„Gdy gram, maluję, rzeźbię, piszę
spod moich drętwiejących palców wytryska życie”.***

Janusz Pasierb

Wróćmy na chwilę do naszego dworku. Właśnie Marcin przyniósł kolejne butelki wina rocznik 1809. nalał do kryształowych kielichów i wznosił toast za wszystkich twórców, którzy chcą wyrazić to co niewyrażalne. W salonie paliło się kilka świec i kryształowe kielichy ustawione na stole przypominały chcąc nie chcąc, szklane macewy z Będzina. A w tych szklanych macewach ich twórczyni zawarła życie i w tych kryształowych kielichach pulsowało życie. Bo życiem było to wino które kiedyś było deszczem – wodą wypitą przez winogrona a teraz ta woda stała się winem pitym aby chwalić życie. Życie, które jest wieczne.

* * *

To się zdarzyło w będzińskim getcie. W getcie na Kamionce(Warpiu), był 1941 rok. Wtedy to Jurek , syn Marii, naszej znajomej z carskiego paszportu, spotkał Salinę po raz ostatni. Otóż Maria i jej mąż Stefan mieli pole na terenach, które Niemcy uczynili gettem żydowskim. Mając od Niemców zezwolenie mogli wchodzić na teren getta by pracować na polu i zdarzyło się jesienią że zwozili wielkim wózkiem ziemniaki. Spotkali znajomego Żyda Herszliga z córką Saliną, Saliną o wielkich czarnych oczach. Salina przed wojną przychodziła do domu Marii i Stefanai tam częstowano ich ziemniakami pieczonymi w popiele czy na rozgrzanej blasze. Ona była zawsze zamyślona, taka tajemnicza.

Nie ma Saliny na zdjęciach zrobionych przed wojną w Będzinie bo to byli bardzo biedni Żydzi, a oni się nie fotografowali. I ojciec Jurka Stefan powiedział w tym getcie do Herszliga że przewiezie w tym wózku z ziemniakami Salinę i uratują ją, lecz Herszlig powiedział że musi zostać z córką.

- Nie opuszczę Sali i ona też mnie nie opuści.

Salo – przecież mogłaś wyjechać z getta. Ja bym ciągnął ten wózek a potem ukrytej dawałbym gorące ziemniaki i Salino doczekałabyś dnia kiedy skończyło się zło. Jeszcze raz się obejrzałem wychodząc z getta jak ona odchodzi z ojcem, a on trzyma ją za rękę i z miłością wielką patrzy na nią.

Tak jak ja.
60 lat przeszło minęło Jurku a ty pamiętasz?
Pamiętam.

* * *

A Herszlig odchodząc z Saliną szeptał słowa Psalmu:

**„Do Ciebie Panie mój zwracam
moje oczy
do Ciebie się uciekam – Ty nie
gub mej duszy.
Uchron mnie od sidła,
które zastawili na mnie
i od pułapek złoczyńców.
Niechaj występni wpadną w
swoje sieci,
podczas gdy ja ujdę cało”**

Ps. 141

* * *

**„I otrze z ich oczu
wszelką łzę, a śmierci
już odtąd nie będzie.
Ani żałoby, ani krzyku,
ni trudu już
nie będzie...”**

* * *

Do Będzina przyjechałam w 1951 roku, z Pińczowa.

Dostaliśmy z mężem mieszkanie przy ulicy Kołłątaja, niedaleko kamienicy, którą przed wojną zamieszkiwała rodzina Lustigerów. W tym mieszkaniu przed wojną mieszkała rodzina żydowska.

I razu pewnego kiedyśmy przemeblowanie robili, i stare szafy wmontowane w ścianę usuwaliśmy, z półek podklejonych sklejkami wypadły sprasowane banknoty.

Pomyślałam sobie: no, to jesteśmy bogaci. Nie, niestety to były pieniądze które już wyszły z obiegu. Przedwojenne. Na pewno były zachowane na „czarną godzinę” a oni nie zdążyli wyciągnąć ani jednego banknotu, by uratować choć jedno życie.

I taki był mój kontakt z będzińskimi Żydami.

Teraz mieszkam w bloku obok pałacu Mieroszewskich, ale z sentymentem wspominam moją ulicę Kołłątaja, jej sklepy, hałaśliwy tramwaj, ludzi którzy odeszli, jej niepowtarzalny klimat. Ale żeby odtworzyć tamten czas i tamten klimat poczęstuje was zalewajką po będzińsku.

Tę zalewajkę to ja gotowałam w restauracji „Centralna”, w której pracowałam wiele lat.

Smaczna, czyż nie?

Pytacie jak się gotuje? No to posłuchajcie:

Ziemniaki zalewa się wodą i gotuje by zmiękły. Zasmaża się boczek i słoninę, kroi się do niej pieczarki. Potem wlewa się barszcz. Barszcz moi drodzy, trzeba kisić tydzień w kamiennym garnku. Mąka – żurek musi być przedniej jakości, do tego 3 ząbki czosnku i główka cebuli. A na koniec przyprawy różne, liść laurowy, majeranek, śmietana i jak widzicie zalewajka palce lizać. Taka po będzińsku, bo ja już wrosłam w to miasto. To już 50 lat minęło.

Chociaż o Pińczowie myślę, odwiedzam go czasami, ale Będzin to już moje miasto, bo tu na cmentarzu komunalnym spoczywa mój mąż Stanisław.

Stanisław Wąsik.

Przyjdziemy jeszcze kiedyś – pani Ludwiko na placek ziemniaczany po będzińsku, i powspominamy starą ulicę Kołłątaja która żyje w Pani pamięci.

* * *

A w teatrze Jana Dormana trwa przedstawienie. Mały Jasiu z przejęciem słucha piosenki:

**„Maryna gotuj pierogi
Kiedy nie mam mąki, mój
Jasicku drogi
To Jasiek do miasta
po mąkę do ciasta”.**

To przedstawienie tak jest sugestywne, że Jasiu w domu prosi Mamę by zrobiła pierożki z serem i że on gotowy nawet do sklepu iść po mąkę, bo pierożki zjeść musi.

**„Siądę sobie na pieńku
Zjem pierożki pomaleńku”**

To też piosenka z tego przedstawienia pana Dormana.

I już zawsze Jasiowi pierogi z serem będą się kojarzyć z tym przedstawieniem. Nawet wtedy kiedy stanie się Jaś panem Janem.

* * *

- To co Marcinie, podasz dzisiaj zalewajkę po będzińsku i pierożki z serem?
Tymi oto słowami zebrani w saloniku Marcina goście skwitowali ten oto fragment książki o Będzinie. I Marcin posłał Jaśka do miasta po mąkę do ciasta, by prośbie stało się zadość.
A zapach zalewajki pani Ludwiki rozchodził się po całym dworku.

* * *

Beniamin, pobożny Żyd, który miał widok ze swego okna na synagogę będzińską ujrzał idącego uliczką pana prezydenta Antoniego Izydorczyka. To już było zwyczajem pana prezydenta że po obiedzie razem z policjantem obchodził dokładnie miasto. Dzisiaj zaszedł pod synagogę i wszedł w wąskie uliczki wokół niej. Skinął grzecznie głową w stronę Beniamina, który zagłębił się w lekturze księgi Psalmów. Był rok 1938.

W roku tym Marysia, nasza znajoma z carskiego paszportu powiła córkę też Marysię. Kiedyś córka Marysi będzie pięknie oprawiać książki w drukarni na ulicy Sączewskiego.

A Jurek, synek Marii czeka kiedy przyjdzie Sala z ojcem by poczęstować ich ziemniakami pieczonymi w gorącym popiele.

A Beniamin patrząc na pana prezydenta Izydorczyka, który rozmawiał z napotkanymi mieszkańcami, znalazł fragment Psalmu który tak brzmiał:

**„Panie, moje serce nie jest wyniosłe
i oczy moje nie patrzą z góry
Nie gonię za tym co wielkie
albo co przerasta moje siły
Przeciwnie zaprowadziłem
ład i spokój...”**

* * *

Po mieście chodzę by znaleźć ducha miasta. Gdzie ten duch może przebywać?

Czy w zamku?

Nie, w zamku nie, bo zamek to przecież rekonstrukcja. Ładny jest, malowniczy, niebieski w nocy ale nie ma tam ducha.

W pałacu też go nie ma. Na Syberkę nawet nie próbuję iść, tam go nie ma na pewno, źle by się czuł między blokami. Na Ksawerze gdzieś tam przemykał, ale uchwycić go się nie dało. Wiem gdzie może duch miasta przebywać, duch miasta siedzi u pana Jarosława bo pan Jarosław wie o mieście wszystko. W jego archiwum spoczywa tysiące zdjęć i dokumentów. Tam złowimy ducha. Właśnie otrzymał zdjęcia od Jeffreya Cymblera, historyka amerykańskiego, którego korzenie sięgają Będzina. A na zdjęciach będzińska synagoga, spalona przez Niemców i polichromie, którą wykonał Samuel Cygler. Samuel Cygler, artysta z Będzina. Ogień jaki zapalili Niemcy wygonił ducha narodu wybranego a kiedyś Będzin to było miasto kilku duchów. Był duch żydowski, duch rosyjski i duch polski. Ten polski duch miał różne odcienie bo większość stanowili przyjezdni, a duch aby mógł działać i oddziaływać musi się zakorzenić. A ten duch polski po mieście spacerował, ale myślami był w Pińczowie, Krzemieńcu, Niegardowie, Raclawicach. Po tamtych polach, po tamtych żółkach błędził.

A Jeffrey Cymbler, potomek jednej z najstarszych będzińskich rodzin, prawnik i historyk, wydał książkę o Będzinie. W Nowym Jorku.

To może duch Będzina mieszka teraz w Nowym Jorku?

A Jarosław bierze wycieczkę dzieci będzińskich i idzie pokazywać im Będzin, który zna na wylot i umie odróżnić zapachy miasta.

Jarosław Krajniewski, człowiek który jest na co dzień z duchami miasta.

* * *

W 1934 roku powstał Dom Katolicki. Była to inicjatywa ks. Tadeusza Peche. Dom posiadał scenę, a na scenie zaczęły występować chóry, soliści i zespoły. W październiku 1934 roku mała Zosia zadebiutowała jako recytatorka. Z okazji święta Chrystusa Króla. Teraz pani Zofia posiada wiele archiwaliów dotyczących miasta. Miasta, którego już nie ma. I nazwisko ma pani Zofia takie, które zapisało się na zawsze w kulturze Polski. Bo zdarzyło się kiedyś że Staś Wyspiański został zaproszony do Bronowic na wesele. Stał i patrzył na wirujące pary, słuchał ich rozmów i wtedy pomyślał tak:

„Ja to czuję, ja to słyszę, kiedyś wszystko to napiszę”.

I napisał „Wesele”.

A było to wesele Lucjana Rydla.

A u Zofii Rydel duchy miasta siedzą i wspominają Będzin, którego już nie ma.

* * *

A Dom Katolicki stał się po wojnie Teatrem Jana Dormana.

* * *

W Nowym Jorku jest mieszkanie w którym znajduje się kawałek Będzina. To wszystko wyjaśni list, którego fragmenty odczytam teraz:

„... i dziękuję ci za tę książkę „Jeśli nie będę pamiętał”. Przysyłaj ciąg dalszy jak tylko napiszesz. To już 20 lat jak wyjechałem z Będzina. Męczyła mnie wtedy tamta atmosfera, ta groteska wokół. Decyzja ostateczna wyjazdu zapadła na początku 82 roku. Pracowałem w Sosnowcu i wsiadałem do tramwaju na tym przystanku pod zamkiem, i raz przyszedłem rano patrzeć, a tu jakiś wojskowy pojazd stoi a żołnierze na rondzie grzeją się przy piecu żelaznym. Pomyślałem, pora wyjeżdżać. No i wyjechałem. Ale po jakichś 10 latach zacząłem tęsknić

i prosiłem znajomych aby mi przysyłali zdjęcia Będzina i opisywali mi wszystko co się dzieje. No i urządziłem jeden pokój po będzińsku. Ogromne zdjęcie zamku na jednej ścianie wisi, mapa miasta i setki zdjęć innych. W tym pokoju odpoczywam, czytam polskie książki i słucham polskich piosenek. Spojrzę przez okno, tam nowojorski ruch, a tu Będzin. Skończyłem 55 lat i już do Będzina nie przyjadę, ale może syn. Krzysztof skończył 18 lat. On wychowany tutaj. Wiesz, 11 września 2001 roku jechaliśmy samochodem. Odwoziłem go do szkoły i widzieliśmy jak samolot uderzał w wieżę, byliśmy wtedy na moście bruklińskim i Krzysztof mówi „popatrz tata, film katastroficzny kręca” i wróciliśmy do przerwanej rozmowy. Takie to pokolenie teraz. Ale ty o tym naszym Będzinie pisz. Ja pamiętam furmanki z węglem, i browar „Gambrinus”, i Kollątaja, i teatr Dormana, i szkołę „dwójkę”, i nauczycieli, i jak „Wolnej Europy” słuchałem wieczorem z ojcem. A Przemsza to tak śmierdzi jeszcze?”

* * *

Nie Marku, już nie śmierdzi. Ryby już są w niej. Tylko łabędzie pływają i kaczki a na Mrowcach, już mało kto się kąpie.

Dodam że list ten otrzymałem na jesień 2002 i autor upoważnił mnie do zmian i skrótów.

* * *

Rycerz Lubosz się odezwał.

„Na początku autorze napisałeś w swojej książce o mnie. Napisałeś, że stoję na wieży zamku obronnego i obserwuję powódź w osadzie Brzozowica. No, ale zapomniałeś o mnie, a ja stoję, stoję; myślałem że napiszesz coś więcej o mnie, a tu nic. Do Nowego Jorku cię zagnało, a o swoich zapominasz.”

- Idź Jaśku i zagraj z Luboszem w szachy. Gra w szachy na wieży zamku, to będzie to! On rycerz, a tu wojny nie ma, no to się nudzi. A szachy to gra przypominająca działania wojenne. Są tu ataki, odwroty, kontrataki. Jest król, hetman, o wieży już mówiliśmy, goniec, skoczki i pluton żołnierzy czyli pionki. Idź Jaśku, zagraj z Luboszem bo człowiekowi nudno. I powiedz mu, że za 640 lat następcy Hinko Ethiopusa będą organizować turnieje szachowe i ściągać na nie dzieci z miasta, aby poznały w królewskim mieście królewską grę.

* * *

Jasiek mecz na szczycie tzn. na wieży będzińskiego zamku oczywiście przegrał.

Dobroszowi potrzebny był inny przeciwnik, silny przeciwnik. A taki w Będzinie jest tylko jeden. **Krzyś Zarychta**. Posłano po niego do szkoły, której imienia udzielił twórca „Wesela” i Krzyś przybył. Rozpoczął się prawdziwy mecz na szczycie. Krzyś grał białymi. Otworzył partię gambitem królewskim, gdyż w dawnych czasach było to najlepsze otwarcie. Dziś otwarcie to stosowane jest rzadko, ponieważ komplikacje jakie przy nim powstają są niebezpieczne dla obu stron.

Partia robi się zacięta. Czarne Dobrosza uzyskują przewagę, a potem robią piękną kombinację i końcowy ruch to skoczek z a3 na f2 i mat. Tym razem Krzyś przegrał. Partia skończyła się kiedy ujrzeli gońca na czarnym koniu, który pędził od strony Czeladzi.

Szwedy idą, Szwedy! – krzyczał co sił w płucach.

Toć to jakiś potop!

* * *

W synagodze pod zamkiem zakończyło się nabożeństwo.

Śpiewano dzisiaj Wielki Psalm. Hebrajskie słowa unosiły się nad Przemszą niczym nad Jordanem:

**„Dom Izraela pokłada ufność w Panu
On ich pomocą i tarczą”**

Przełożony synagogi szedł do swojego domu przy ulicy Kołłątaja. Szedł obok kościoła św. Trójcy.

I usłyszał słowa czytanej właśnie Ewangelii:

„Gdy On jeszcze mówił , nadszedł ktoś od przełożonego synagogi mówiąc,, Umarła twoja córka, nie trudź już Nauczyciela”

Przełożony synagogi w Będzinie miał też bardzo chorą córkę Esterę.

Przystanął i słuchał:

„Nie bój się, tylko wierz a będzie uzdrowiona ” brzmiały słowa Ewangelii.

Wykosztował się na lekarzy i nic. Coraz gorzej.

„On zaś ująwszy ją za rękę , zawołał głośno: Talita kumi. Dziewczynko mówię ci, wstań. I zaraz dziewczynka wstała i chodziła”

I pospieszył przełożony synagogi do domu.

„I wpadli w wielkie ostupienie i zachwyt”

* * *

Wjeżdżającą na hondzie do Będzina Balladynę z wyciem wichru minęła pędząca w stronę Gzichowa karetą.

W karetce siedział diabeł Boruta, który wcześniej wrzucił czarny guzik od swego kontusza, do Przemszy, która odtąd **Czarną** jest zwana .

Balladyna nie słyszała jak on wcześniej wyrzekł wściekły te oto słowa:

„Przekłeta rzeko, odtąd będziesz toczyć czarne wody , którymi już nikt dzieci chrzczyć nie będzie”

Bułhakow widział diabła w Moskwie i efektem tego „Mistrz i Małgorzata”.

Diabeł w Będzinie na zawsze uczynił Przemszę czarną i wykrcił jeszcze parę numerów o których potem.

* * *